GŁOS WARSZAWSKI

ROK XII • 1938/9 • LUTY • Nr. 6 (107)

Zmienić krzywdzącą nas ustawę!

W dniu 2.II odbyło się Nadzwyczajne Zgromadzenie członków naszego Oddziału. Zgromadzenie poświęcone było jednemu zagadnieniu: poprawie bytu pracowników państwowych, a więc i nauczycieli.

Referent, kol. Dobraniecki zaznacza na wstępie, że właśnie w styczniu tego roku obchodzimy 5-ciolecie niefortunnej ustawy uposażeniowej. Ale fala obniżek poborów pracowniczych prześladuje nas od 9-ciu lat. Wszystkie te obniżki motywowane były koniecznościami wyższych racyj. W imię tych konieczności subskrybowaliśmy obie pożyczki: Narodową oraz Inwestycyjną. A gdy wezwano społeczeństwo do świadczeń na Pomoc Zimową — opodatkowaliśmy się i do dziś bijemy rekordy w tych świadczeniach. Ale wciąż okrawany budżet pracownika państwowego, nie wytrzymał elementarnych potrzeb konsumenta i widmo deficytu jest stałym saldem tego budżetu. Deficyt ten to alarm, który w pierwszym rzędzie usłyszały organizacje pracownicze. Donośnym echem tego alarmu była w r. 1936 deklaracja społeczno - gospodarcza oraz wielki Kongres Pracowniczy w 1938. Na Kongresie tym zorganizowany Świat Pracy za pośrednictwem Centralnej Komisji Porozumiewawczej w obecności Pana Premiera Składkowskiego wyłuszczył zasadnicze postulaty tego Świata.

Poza częściową obniżką podatku specjalnego nic z tych postulatów nie zostało dotąd zrealizowanych. Gorzej, wielokrotne delegacje przedstawicieli CKP u właściwych czynników pozostały bez skutku, jeśli chodzi o projekty pozycyj budżetowych na r. 1939/40 Zaledwie w grudniu powołana została przy ministerstwie Skarbu Komisja, w skład której wchodzą również i przedstawiciele CKP.

Od 1 kwietnia nowy budżet ma wejść w życie. Trudno dopiero w styczniu mówić o całkowitej reformie ustawy uposażeniowej. To też świat pracowniczy wysuwa hasło realizacji małej reformy. Reforma ta ma na celu: zniesienie podatku specjalnego dla grup niższych i średnich, wypłacanie dodatków rodzinnych, zwrotu opłat szkolnych

w szkołach średnich za dzieci pracowników państwowych i wreszcie reforma pomocy lekarskiej.

Podkreślając wielką ofiarność Nauczycielstwa razem z innymi urzędnikami na cele Państwa, referent zaznacza, że tej ofiarności nie widzieliśmy i nie widzimy tam, gdzie ona być powinna: u kupców, przemysłowców (np. Pomoc Zimowa). Iluż to przedstawicieli „Lewiatana" i im podobnych przy wydatnej pomocy Skarbu Państwa budowało szeregi wielkich kamienic czynszowych i chroniąc się w ten legalny sposób przed podatkiem na przeciąg 10 lat.

Ale argument, który wysuwamy wobec Rządu i ciał parlamentarnych, a który to argument jest łatwy do stwierdzenia, jest dewastacją warsztatów pracy, obniżenie wyników pracy źle opłacanego pracownika. Przecież wszyscy wiedzą, że Polsce grozi wielki kryzys nauczycielski: młodzież nie chce wstępować do liceów pedagogicznych. Drogę tę obierają przeważnie jednostki nie mające nic do stracenia".

Jakąż postawę moralną może mieć człowiek otrzymujący miesięcznie za swą pracę 130 zł? Czy człowiek taki zdobędzie się na „*odwagę*", która, zdaniem Pana Premiera Składkowskiego winna cechować urzędnika państwowego. Ci ludzie mogą być tylko bohaterami, ale nie do pomyślenia jest bohaterstwo permanentne.

To też urzędnik państwowy, ten z dalszych i średnich grup uposażenia resztkami sił bije na alarm: znieść niemoralną ustawę z r. 1934, zastąpić ją ustawą sprawiedliwą, którąby pozwoliła urzędnikowi spełniać jego zadanie wobec Państwa nie na drodze wysiłków nadludzkich, ale w poczuciu, że istnieje godziwa współmierność między jego prawami a obowiązkami.

Referent zaznacza, iż celowo nie motywuje słuszności postulatów zawartych czy to w dużej czy w małej reformie uposażeniowej. Sprawy te są nam wszystkim b. dobrze znane. Uchwalenie wniosków przez Zgromadzenie będzie wyrazem solidarności członków wszystkich Związków, zrzeszonych w CKP. Wnioski te przesłano na ręce Pana Premiera, Ministra Skarbu, Marszałka Sejmu i Senatu, a brzmią one jak następuje:

„Stojąc na stanowisku uchwał Kongresu Prawniczego z roku 1938, a dotyczących całkowitej zmiany obecnej ustawy uposażeniowej w kierunku wydatnego podwyższenia płac pracowników niższych i średnich grup, a jednocześnie, ponieważ obecna sytuacja materialna pracowników państwowych wymienionych grup nie może trwać dłu-

żej z uwagi na dobro publiczne, interes Państwa i sprawność administracji państwowej —

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków Oddziału Stołecznego Związku Nauczycielstwa Polskiego w dniu 2 lutego 1939 domaga się:

1) uwzględnienia już w budżecie na rok 1939/40: a) dodatków rodzinnych dla pracowników państwowych, b) zwrotu opłat szkolnych za dzieci tych pracowników, c) zniesienia podatku specjalnego od uposażeń do 600 złotych.

2) dokonania zasadniczej reformy ustawy uposażeniowej w myśl postulatów Kongresu Prawniczego z roku 1938".

Wnioski te przesłane zostały do Prezesa Rady Ministrów, ministra Skarbu oraz marszałków Sejmu i Senatu.

W dyskusji zabrali głos kol. kol. Mamczar, Michniewicz, Rudziński, Przedpełski, Wróblewska, Zawadzka, Rysiński.

Po dyskusji przyjęto wnioski referenta.

Jako wniosek nagły na tymże zgromadzeniu przyjęto wniosek w sprawie konieczności udziału z wyboru przedstawicieli nauczycielstwa i Rodziców w Komisjach Oświatowych przy samorządach terytorialnych. W tej sprawie zabrał również głos obecny na sali członek Zarządu Głównego kol. senator Jędrusik.

W Zgromadzeniu wzięło udział około 400 osób.

F. M.

Jak rozwiązać zagadnienie kontraktowej pracy nauczyciela w Warszawie

Październikowy (2) numer „Gł. W." w artykule „Konferencja z p. Inspektorem Bugajskim" przypomniał nam jedną z niezwykle ciężkich, w Warszawie specjalnie dojmujących spraw, sprawę nauczycieli kontraktowych. Mianowicie w memoriale, złożonym przez delegację panu Inspektorowi, znalazły się dwa punkty, postulujące odnośnie tej kwestii: 1° (p. 3 memoriału) — zniesienie bezpłatnych wakacji dla nauczycieli kontraktowych, 2° (p. 14) powiększenie liczby zastępstw za chorych nauczycieli przynajmniej do 140.

Sprawa nauczycieli kontraktowych zasługuje na rozpatrzenie — abstrahując od bezpośredniej, aktualnej, jak się zwykło mówić

„krzywdy" najmłodszych spośród nas — jako problem, trudny, ciężki do rozwiązania rachunek, niemal punkt newralgiczny spraw nauczycielskich w Stolicy.

Nauczyciele kontraktowi stanowią z górą 7% ogółu nauczycielstwa publ. szkół powszechnych w Warszawie. Dane wg. publikacji M. Falskiego wymieniają (na r. 1936) 64 nauczycieli kontraktowych, 3 płatnych od godzin, 31 praktykantów, 28 niewiadomych (?) oraz ok. 30 zatrudnionych częściowo w szkolnictwie prywatnym. Pominąwszy tych ostatnich i traktując praktykantów, jako obecnie nauczycieli kontraktowych, otrzymamy cyfrę 126 nauczycieli, oczekujących na etat.

Memoriał domaga się, jak to nakazują potrzeby, powiększenia liczby zastępstw za nauczycieli chorych, więc — jeszcze nowego powiększenia liczby nauczycieli kontraktowych. Zagadnienie dotyczy tedy nie tylko stanu obecnego, sięga poważnie w przyszłość, jest bolączką od depositum, sprawą, którą trzeba prześwietlić, nad którą trzeba radzić. Bo urlopowani i chorzy będą zawsze i zawsze szkoły warszawskie będą alarmować o zastępstwa, zawsze musi istnieć „kadra zapasowa" nauczycieli, przerzucanych z Otwockiej na Czerniakowską, z Solca na Narbutta. Że muszą to być ludzie młodzi, to oczywiste.

Od tego miejsca zaczyna się jednak strapienie. Jak długo nauczyciel kontraktowy musi być kontraktowym? Jak długo musi, mniejsza już, że „biegać", musi otrzymywać stale, niezmiennie jednakowo uposażenie, nie sięgające choćby najwątlejszego minimum potrzeb, dostarczanych przez życie w Warszawie, ściśle: równe (uposażenie) cenie komornego za pokój z kuchnią w śródmieściu?

Jak długo? Skorzystajmy z przykładu. Na początku bieżącego roku szkolnego stawka wolnych etatów wyniosła 30, z której to liczby 28 miejsc przypadło dla osób przeniesionych do Warszawy, 2 (dwa) obsadzono miejscowymi nauczycielami kontraktowymi. Może informacje nieścisłe, nie odpowiadające prawdzie? Daj Boże, żeby były nieścisłe!

Pomińmy kwestię stosunku (liczbowego) świeżo mianowanych do przeniesionych, a zastanówmy się nad niezwykle ubożuchną cyfrą nauczycieli kontraktowych, którzy uzyskali etat. Dwa etaty na (około) 125 ludzi. W tym tempie posuwając się, ostatni otrzyma etat po, niezgrabnie licząc, 40 latach („o ile przed tym szczęśliwie nie pomrze" — dodałby złośliwy). Żart na stronę. Na ile jednak zagadnienie staje się odrębne, krytyczne i szczególne w Warszawie, świadczy zja-

wisko, nie obserwowane gdzieindziej: czy jest do pomyślenia w którymś z obwodów w Polsce, czy kompleksie obwodów równym warszawskiemu, kilkudziesięciu w pełni wykwalifikowanych nauczycieli kontraktowych z 5 latami służby, kilkunastu z 6 latami, nauczyciele z 7, 8, 9 latami pracy? Gdy się wmyśleć, można doskonale odtworzyć sobie, co przeżywa człowiek, który pobiera w ciągu długich lat uposażenie według XI grupy, gdy ma w pełni uzasadnione racje na otrzymanie X, IX, a nawet grupy VIII. Szczęśliwie jest, jeśli jest to uposażenie całoroczne, a już niezwykle szczęśliwie, jeśli X grupa, jakby właściwie należało, a nie XI, jak przeważnie bywa.

Wiemy doskonale, że w żadnym bodaj zawodzie stan psychiczny pracownika nie odbija się tak dotkliwie na jakości wykonywanej pracy, jak w zawodzie nauczycielskim. W wypadku omawianym mamy do czynienia już nie tylko z człowiekiem, jak ogół nauczycielstwa, przygnębionym niezwykle niskimi poborami, mamy tu człowieka rozżalonego, rozgoryczonego, zniechęconego, który nie otrzymuje nawet tego, na co zasłużył z tytułu przepracowanych lat i studiów.

Ustaliliśmy, że taki stan rzeczy jest w Warszawie, w zestawieniu z innymi obwodami, wyjątkowy. Z jednej strony wielka liczba szkół wymaga dużej ilości zastępstw, z drugiej — proces normalnego przejmowania zwalnianych etatów przez miejscowych nauczycieli kontraktowych jest głęboko podważony dzięki niespotykanej w innych środowiskach liczbie przeniesień nauczycieli etatowych z innych obwodów, co jest pewnego rodzaju stratą etatów na rzecz tamtych obwodów.

Stan wyjątkowy, z którego rozmiarów nikt bardziej, niż władze nie zdają sobie sprawy, wyjątkowych wymaga środków. Dobrze byłoby, gdyby wokół tego tematu rozwinęła się dyskusja. Rozwiązanie, o którym niżej, jest próbą złagodzenia — dzisiaj już bardzo ostrego — kryzysu.

Nietrudno jest, rozporządzając ścisłymi danymi inspektoratu za kilka ostatnich lat, ustalić cyfrę „minimum nauczycieli, którzy stale w ciągu całego roku szkolnego są potrzebni, jako zastępcy za chorych względnie urlopowanych. W ciągu całego roku — a więc i w latach następnych. Niewątpliwie zresztą inspektorat jest w posiadaniu takiej cyfry (ciekawe, jak bardzo różni się od proponowanych w memoriale 140?). Można by ją dla pewności doprowadzić do dalszej granicy, już obsolutnie nie ulegającej wahaniom in minus. Otóż jest rzeczą oczywistą i jasną, że dopiero odnośna cyfra aktualnie istnieją-

cych w Warszawie etatów, powiększona o owo minimum, określa w najskromniejszym przybliżeniu stan **rzeczywistych** potrzeb szkolnictwa powszechnego warszawskiego, gdy chodzi o liczbę **stałych** nauczycieli. Nie to, że „miejsce jest obsadzone" (przez chorych, urlopowanych, delegowanych itp.), a to, że ktoś na tym miejscu rzeczywiście pracuje, to jest ważne i istotne.

Troska o zapewnienie dostatecznej ilości „zastępstw" jest jednak tylko troską połowiczną. Wyłącznie nią się powodując, dopuszczamy poważny niedobór po społeczno - moralnej stronie zagadnienia. I dlatego wyżej, mówiąc o rzeczywistych potrzebach szkolnictwa warszawskiego (etaty + zastępstwa), użyliśmy słów „stałych nauczycieli". Stałych, zajmujących własne miejsca służbowe w szkołach — i stałych (ze stałym przydziałem etatowym do obwodu warszawskiego miejskiego) nauczycieli - zastępców. Wydaje się to niejasne. Więc raz jeszcze. Poważna, bo trzycyfrowa liczba nauczycieli kontraktowych stale zatrudnionych w Warszawie, świadczy, że praca nie może się odbywać wyłącznie przy użyciu sił etatowych. Praktyka wskazuje aż nadto jasno, że trzeba rozporządzać większą liczbą personelu, niż teoretycznie obliczamy drogą sumowania „punktów nauczycielskich" w poszczególnych szkołach. Tę konieczną rezerwę stanowią nauczyciele kontraktowi. Lecz taki stan rzeczy w szczególnych warunkach warszawskich okazuje się niezdrowy, bo powoduje chroniczną nadwyżkę lat pracy kontraktowej, która krzywdzi nauczycieli, odbierając im możność przechodzenia w porę na etat, awansowania po 3-ch latach służby, pobierania pensji wg cenzusu naukowego itp. Aby móc realizować zasadę powszechności nauczania i jednocześnie uniknąć mankamentu „nadkontraktowości", inspektor warszawski miejski powinien by rozporządzać wyższą stawką etatów niż obecna. O tę właśnie rezerwę etatów, o przeniesienie na etat stale i koniecznie, bez względu na dany moment potrzebnych nauczycieli - zastępców, chodzi w niniejszych rozważaniach. To jednocześnie byłoby niemal że dostatecznym rozwiązaniem problemu zastępstw w Warszawie.

Szczegóły. Jak pogodzić rolę „zastępcy" z pojęciem nauczyciela etatowego? Wszak pojęciu „etat" towarzyszy pojęcie l o c o s t a n d i, pojęcie przydziału, miejsca... Źle jest, jeśli w gospodarce, a zwłaszcza w gospodarce materiałem ludzkim, definicja, choćby najbardziej klasyczna, przesłania widok na szczęście rozwiązania, jeśli definicja nie jest dostatecznie giętka. W tym wypadku przecież jednak nie potrzeba uciekać się do łamania pojęć prawno - służbowych.

Nauczyciel - zastępca ma stałą pracę, miesiąc w tej, trzy w innej, rok w tamtej szkole. Dnia nie spoczywa. Miejsce? Stanowisko w obwodzie. Można dla uproszczenia biegu spraw służbowych przydzielić go do jednej ze szkół z tym, że będzie obsługiwał kilka sąsiednich. Wynikające stąd częste przeniesienia „dla dobra służby" napewno nie będą w tym wypadku wzbudzać znikąd obiekcyj. Oczywiście, „gdy przyjdzie jego pora", może onże wędrowiec przejść na bezspornie własne miejsce. Po latach kilku(nastu). Łatwiej zniesie, za to można ręczyć, wędrówkę — którą i tak odbywa — niż długoletnie głodowanie własne i swoich bliskich. Jeszcze podskoczy.

Przy sposobności — dalszy bieg myśli. Są dwa rodzaje zastępstw: za chorych i za urlopowanych. Otóż wydaje się, że pierwszy rodzaj zastępstw, jako trudniejszy, powinni spełniać nauczyciele z paroletnią praktyką. Jeśli miesięczne czy paromiesięczne zastępstwo ma mieć rzetelny sens, to musi je objąć człowiek już doświadczony i wyrobiony w rzemiośle, jednak na tyle młody, by miał siły do dobrego wykonania „zadań specjalnych". „Młody rocznik" lepiej sobie da radę w pracy dłuższej (za nauczyciela urlopowanego), uniknie niebezpieczeństwa swoistej w takich warunkach demoralizacji zawodowej, lepiej przygotuje się do egzaminu praktycznego.

Naturalnie, że nie proponujemy całkowitego zniesienia służby kontraktowej. Chodzi jedynie o stworzenie dodatkowej kwoty etatów, wyznaczonej na zasadzie wieloletniego doświadczenia obwodu na odcinku zastępstw (bezsporne i niewątpliwe minimum) i o przeniesienie na te etaty „wysłużonych" nauczycieli kontraktowych. Resztę potrzebnych zastępstw wykonywaliby na zasadzie kontraktu nauczyciele najmłodsi, którzy z kolei po pewnym czasie... etc.

AL. DARGIELOWA

„Nabieranie na patos".

W jednym ze styczniowych numerów „Kuriera Porannego" ukazał się pod tym tytułem krótki artykulik, który zasługuje na to, aby przytoczyć z niego kilka wyjątków.

„Czytelnicy ogłoszeń firmowych w „Monitorze" przeżyli ostatnio zapewne chwilę niefrasobliwego humoru, gdy wyczytali w jednym z numerów tego wydawnictwa, że dnia 29 maja wykreślono z rejestru handlowego Sądu Okręgowego w Wilnie firmę — „Detaliczna sprzedaż desek na eksport".

„Właściciel owej błogosławionej firmy kombinował zapewne, że eksport jest obecnie w modzie i dlatego swemu groszowemu zapewne przedsiębiorstwu nadał aż tak patetyczne miano.

„Nie inaczej kombinowała widocznie właścicielka składu materiałów opałowych ze Lwowa (również Monitor), która założyła przedsiębiorstwo dla „kupna materiałów opałowych celem ich detalicznej odsprzedaży wprost do rąk konsumenta". Właścicielce tej ostatniej firmy zaimponowała widocznie walka z nadmiernym pośrednictwem, czemu dała skwapliwie wyraz w sprecyzowaniu celów swego przedsiębiorstwa.

„Tak postępują w branży drzewnej maluczcy, którzy zresztą mogliby się powołać na przykład, jaki im dają naczelne organizacje leśne i drzewne. Te bowiem ociekają patosem bez pokrycia. Nie ma bowiem ani jednego pociągnięcia organizacyjnego, któregoby nie omieszkano podać nam w sosie, sporządzonym z tak koturnowych terminów, jak gospodarcza racja stanu, interes społeczny czy państwowy i wielu, wielu innych pojęć, uogólnień czy stwierdzeń.

„Mamy przed sobą sprawozdanie Zarządu Zrzeszenia Właścicieli Lasów. Sztucznym gąszczem, skonstruowanym z liczb, tabel, przeliczeń, przewidywań i stwierdzeń chciano wyolbrzymić rolę Zrzeszenia w eksporcie drewna, które w istocie reprezentują zaledwie 2% wywozu.

„Zamiast produktywnej roboty naczelna organizacja prywatnej własności leśnej zaprodukowała nam typowe nabieranie na patos w rodzaju owej „detalicznej sprzedaży desek na eksport" lub też „detalicznej odsprzedaży wprost do rąk konsumenta".

Być może, że przeciętny czytelnik „przeżył chwilę niefrasobliwego humoru". Ale nas, wychowawców, może ogarnąć „ciężki frasunek", kiedy sobie uprzytomnimy, że to „nabieranie na patos" widzimy nieomal na każdym kroku dokoła nas, że powszechna fala patosu zatacza coraz szersze kręgi, obejmuje życie rodzinne, pracę szkolną, różne warsztaty pracy, stosunki towarzyskie, działalność społeczna... ba, nawet niektóre okólniki naszych władz.

Bardzo groźny jest patos w szkole. Wychowawcy nieraz nie zdają sobie sprawy z tego, że ich praca jest „typowym nabieraniem na patos". Dzieci wzrastają w atmosferze zakłamania, sztuczności, gdzie często patos zewnętrzny pokrywa pustkę wewnętrzną.

Szkoła X np. funduje dzwon do najbliższego kościoła. Byłoby to godnym pochwały, gdyby było aktem ofiary środowiska na rzecz świątyni, na chwałę Bożą. Niestety, wszystkie okoliczności wskazują

na „typowe nabieranie na patos". Urządza się bowiem wielkie święto szkolne, zaprasza pewne grono dygnitarzy, chrzci się dzwon imieniem patrona szkoły, odprowadza się uroczyście dzwon do kościoła... i ogłasza o tym wszystkim w prasie codziennej. Robi to wrażenie, że głównie chodzi — o ten rozgłos, o ten podziw szerokich mas czytelników. Każde uderzenie takiego dzwonu będzie głosiło: „Jeśli coś robisz dobrego, rób tak, aby wszyscy widzieli cię, słyszeli, chwalili, podziwiali".

Szkoła Y, może sąsiednia, może trochę dalej położona, zazdrości szkole X, pragnie czymś wyróżnić się — czymś niezwykłym, czego jeszcze nie było. Wszyscy myślą... wymyślili. Nadają jednemu z opiekunów szkolnych... honorowe członkostwo Opieki. Oczywiście — święto szkolne, ci sami a może inni dygnitarze, ale przede wszystkim prasa, która potem ogłosi przebieg niezwykłej uroczystości. Istotnie, uroczystość niezwykła i członkostwo honorowe niezwykłe. Opieka Szkolna nie jest bowiem stowarzyszeniem we właściwym tego wyrazu znaczeniem, bo element członkowski ma płynny, zeleżny od tego, czy dziecko uczęszcza do szkoły, czy nie. Ale „nabieraniu na patos" stało się zadość.

Szkoła Z ma u siebie samorząd szkolny. Kilkunastoletnie dzieci są starostami, wójtami, piszą sążniste protokóły — głośno o tym samorządzie w całym mieście. Musi przecież być coś osobliwego, wielkiego — nie może być tylko zwykłych funkcyj porządkowych. Gdzieżby się patos podział?

Atmosfera patosu ogarnia szkoły coraz bardziej. Już nie tylko szkoła X, Y czy Z, ale całe zespoły szkół poddają się tej atmosferze.

Gdyby dzieci szkolne poszły np. zwyczajnie z łopatami i zasadziły pewną ilość drzewek na jakiejś ulicy, byłoby to jedno ze zwykłych ogniw łańcucha wychowawczego. Ale szkoły muszą robić coś niezwykłego, czym zadziwiłyby wszystkich. Muszą więc być orkiestry, transparenty, sztandary — słowem wielkie święto patosu.

Gdyby przeprowadzić zbiórkę na Tow. Pop. B. Szk. Powsz., byłoby to wdrażaniem dzieci do pewnej akcji społecznej — ale zbiórka taka musi być liczona conajmniej na setki złotych ze szkoły... bo tego wymaga patos.

Przyjeżdża wycieczka szkolna z mniej lub więcej odległej dzielnicy Polski. Gościnne przyjęcie wycieczki przez szkoły warszawskie wyrabiałoby w dzieciach uczucia towarzysko - społeczne. — Ale poco zaraz orkiestry sztandary, przemówienia, poco ten niepotrzebny patos?

Możnaby przytoczyć z życia szkolnego wiele przykładów, które świadczyłyby, że zatracamy poczucie miary, zdolność odróżniania momentów istotnie podniosłych i niezwykłych od codziennej pracy, a zwłaszcza codziennych zabiegów wychowawczych.

Dzieci, wychowywane w takiej atmosferze, dorośli, wytwarzający ją lub tylko wciągnięci, żyją w jakimś dziwnym zakłamaniu, w jakimś iluzorycznym świecie. Zwykłe, proste, codzienne rzeczy, pozbawione patosu, są lekceważone.

A nasze życie organizacyjne? Ileż patosu i niepotrzebnych słów jest w przemówieniach naszych członków... a jednocześnie jak mało jest ludzi, stających do zwykłej, codziennej pracy. Nawet jeden z długoletnich członków powiedział kiedyś... „bo co Związek daje swoim członkom, jakie wielkie hasła realizuje“. Normalne, codzienne życie organizacyjne nie ma dla niego wartości, on musi mieć coś niezwykłego, coś patetycznego. Znaczy to, że fala patosu rozlewa się wśród nas coraz szerzej. Brońmy się, bo nas zaleje, zatopi.

Patos, wyraz greckiego pochodzenia, oznaczał dawniej cierpienie, namiętność. Obecnie używamy go na oznaczenie stanu podniosłego.

Jakkolwiek znaczenie tego wyrazu przyjmiemy, czy obecne, czy dawne, jest rzeczą jasną: — ani wychowanie ani nauczanie nie może odbywać się w atmosferze namiętności, podniosłości, koturnów. Wymaga bowiem rozwagi i równowagi — a tę łatwo stracić... na koturnach.

Wyeliminujmy więc patos z naszej pracy szkolnej i z naszego życia organizacyjnego. Bądźmy zwykłymi nauczycielami, którzy zwyczajnie pracują w szkole, w swojej organizacji, i są zwykłymi ludźmi, spełniającymi sumiennie swoje obowiązki zawodowe i obywatelskie.

Dnia 25 marca (sobota) o godz. 18-ej w I-ym terminie,

a o 19-ej w II-gim terminie odbędzie się

Walne Zgromadzenie Członków Kasy „Samopomoc“

w gmachu Związku w sali na VI-ym piętrze

J. MICHNIEWICZ

O egzekutywę w stosunku do młodzieży szkolnej

Kilka miesięcy temu władze szkolne nadesłały okólnik do wszystkich kierowników z przypomnieniem niestosowania jakichkolwiek kar przez nauczycielstwo w stosunku do dzieci, uczęszczających do szkół, a w szczególności do szkół powszechnych.

Takie postawienie sprawy jest bardzo słuszne i należy przyklasnąć, że głęboka troska o przyszłe pokolenie podyktowała czynnikom miarodajnym wydanie przypominającego zarządzenia, a winni przekroczenia w tej materii nauczyciele będą pociągani do odpowiedzialności, a nawet odpowiedzialności dyscyplinarnej. Ponieważ w życiu wszystko ma swoje ale... dlatego też i ja zmuszony jestem podkreślić, że od momentu, gdzie zaczyna się ta „odpowiedzialność" uwidacznia się też i tragedia zawodu nauczycielskiego. Pozbawiony jakiejkolwiek egzekutywy nauczyciel jest często nadużywany przez niektóre jednostki ze strony powierzonej mu młodzieży.

Chciałbym znaleźć choć jedną szkołę, mało — jedną klasę wśród szkół na terenie Warszawy, w której nie byłoby choć jednej, a często i kilkunastu jednostek, które bezwzględnie z normalnego życia szkolnego winny być wyeliminowane, to śmiem twierdzić, że takiej idealnej szkoły, a nawet klasy nie znajdę.

I wskutek tego ileż goryczy, ileż ciężkich chwil, ile momentów wprost tragicznych przeżywa nauczyciel — to ten tylko ocenić będzie zdolny, kto istotnie znajduje się przy tym ciężkim, a często niewdzięcznym warsztacie pracy.

Słyszymy: „obowiązkiem nauczyciela jest stosowanie należytych środków wychowawczych (nie wskazuje się tylko, jakie to są te należyte środki) a tymczasem zespół dzieci składa się z różnego elementu, czy to pod względem warunków domowych, czy nawet środowiskowych, gdyż zamieszkiwanie na różnych ulicach, czy to Annopola, Ochoty, czy Woli nieraz strukturalnie różni się od siebie, gdyż jedna ulica jest zamieszkiwana przez ludność kulturalną, a druga przez element często pozostawiający wiele do życzenia. Stąd też są i różnice w psychice dziecka, w jego usposobieniu, nawykach itp. W tym miejscu spotkać się mogę z stwierdzeniem, że w takich okolicznościach nauczyciel winien dążyć do urobienia środowiska dziecię-

cego. Idealistom pod tym względem mogę wskazać kilka ulic chociażby na Woli, gdzie ta „współpraca" ze środowiskiem może zakończyć się guzami i dlatego ja pomimo 17-to-letniej pracy właśnie w tym środowisku niechętnie ryzykuję na urabianie i wolę nie być apostołem kamienowanym.

Dzieci z takich środowisk w szkole są bezkarne, jak tylko mogą, nadużywają cierpliwości nauczycieli, a w stosunkach koleżeńskich z rówieśnikami są ordynarni, często kolegów biją, używają najokropniejszych wyrazów. Na uwagi nauczyciela nie reagują. Rodzice tych złych dzieci albo na wezwania się nie zjawiają, albo potrafią zwymyślać nauczyciela. I cóż pozostaje nauczycielowi? Wszystko to on znosi i z biegiem czasu płaci albo chorobami nerwów, serca lub gruźlicą. A szkół, do których należałoby przesłać jednostki z gruntu zdeprawowane, jest bardzo mało, ba, można powiedzieć, że wprost jest katastrofa pod tym względem.

Różni idealiści i to przeważnie stojący zdaleka od tej rzeczywistej rzeczywistości, w jakiej tkwi nauczyciel szkoły powszechnej, może inaczej podejdą do tej sprawy, ale ja śmiem twierdzić, że czas już na zastosowanie egzekutywy do zdemoralizowanej, czy nawet źle wychowanej młodzieży. Do tego zagadnienia podchodzimy jakoś wstydliwie. Gdy się o tych rzeczach wspomina, najczęściej słyszymy zdanie, że trzeba do tej sprawy podejść inaczej, a nawet nie wypada jej poruszać.

Wszystko bardzo piękne! Ależ w szkołach średnich jest stosowana egzekutywa w stosunku do młodzieży i to z bardzo dużym rezultatem. A czyż szkoła powszechna zawsze ma być tym kopciuszkiem i w dodatku tylko wszystko będzie się w niej spychało na nauczyciela i czyniło się z niego człowieka odpowiedzialnego za wszystko. Tę odpowiedzialność trzeba proporcjonalnie podzielić: na dom, na szkołę i na władze szkolne. Z tej sytuacji trzeba znaleźć wyjście i przede wszystkim władze szkolne, winny przyjść z pomocą szkole.

Bywa tak, że kierownik jest bezsilny w stosunku do wybitnie złej jednostki, Rada Pedagogiczna uchwala wnioski w sprawie przeniesienia złego ucznia, i cóż! Po kilku miesiącach okazuje się, że chłopak jest jeszcze gorszy, ale środków pozbycia się go żadnych nie znaleziono.

Dla ilustracji tego co już napisałem podam kilka faktów: — Rzecz dzieje się w szkole X — nauczyciel odsyła dziecko za niesforne zachowanie do domu (tego coprawda czynić nie wolno), aby przypro-

wadził matkę. Zjawia się długo oczekiwana mama i pierwsze jej słowa: „Proszę pana(ni) — pan się uwziął na mego syna i muszę pana ostrzec, że ja będę wiedziała, do kogo z takimi rzeczami się zwrócić".

Inna matka powiada: „Niech mnie szkoła nie zmusza, abym przychodziła w sprawach syna, ja muszę pracować na chleb — a w końcu mówi: — Jak mój mąż tu przyjdzie, to inaczej z panem porozmawia". Zaskoczony nauczyciel takim postawieniem spraw przez opiekę domową, wykazując dużo taktu, aby pani „mamy" jeszcze bardziej czym nie urazić, w obawie, że może być posądzony o nieumiejętność współżycia z rodzicami, chowa urazy do kieszeni — z nowu wszystko po staremu.

Jeszcze jeden fakt. „Nauczyciel w zdenerwowaniu kazał uczniowi wyjść za drzwi (kara niedozwolona, grożąca dyscyplinarką). Uczeń z drwinami i wcale niezłym humorze wyszedł. Co prawda po matkę nie poszedł, a schował się w ubikacji. W czasie pauzy — jeden z jego przyjaciół (jeszcze lepszy numer) powiada: „Co on (tzn. nauczyciel) będzie ciebie wyrzucał ! Powiedz matce, że wtedy uderzyłeś się w nogę i udawaj, że kulejesz. Jak ja przyjdę do was to potwierdzę". Chłopak świetnie mistyfikował i na dalszych lekcjach i w domu. Na drugi dzień przychodzi matka. Po długich tłumaczeniach ze strony nauczyciela wyjaśniła się cała sprawa, a w szczególności podstęp ucznia. Ale ile nerwów naszarpał sobie nauczyciel, to tylko on mógł wyjaśnić.

A dalej: dziecko ma zły stopień, to też wg opinii niektórych rodziców wina nauczyciela. Przecież syn czy córka w domu dużo czyta i pisze — ale pan się uwziął. Córka mojej sąsiadki — nic się nie uczy, a ma lepsze stopnie od mojej Stasi. Podobnych przykładów możnaby przytoczyć bardzo wiele.

Czy w tych warunkach praca nauczyciela nie jest trudną? A przecież nauczyciel ma niezliczoną ilość innych spraw i to przeważnie zawsze pilnych i zawsze bardzo ważnych?

Czy poddać się młodzieży? Nie! A więc co?

Wyjście jest — trzeba przede wszystkim do statutu szkół powszechnych wnieść odpowiedni punkt egzekutywy w stosunku do dziecka, jak jest odpowiedni paragraf egzekutywy w stosunku do nauczyciela.

Szkoła jako instytucja naukowa i społeczna, a w niej nauczyciel — winna być szczególnie chroniona od niepoczytalnych jednostek ze strony rodziców.

W sprawie nad wyraz ciękiej pracy nauczyciela w szkole, winna być zwołana przez władze szkolne specjalna konferencja prasowa wszystkich kierunków pism.

CZ. L. JĘDRASZKO

Co dalej!

(Na marginesie ustawy o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym).

Ustawa o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym stała się ciałem.

Na jej zasadzie likwiduje się działające dotychczas organa samorządu szkolnego, nie ginie jednak sama idea samorządu; przenosi się ją tylko na inny teren, usiłując ściślej powiązać oba odcinki pracy samorządowej.

To też, moim zdaniem, samorząd szkolny istnieje nadal, a walka o należytą jego rolę w życiu toczyć się powinna w oparciu o nową podstawę prawną.

Ustawodawca zdawał sobie niewątpliwie rację, że przekreślając ideę samorządu szkolnego, wyzbyłby się nad wyraz cennego i wartościowego instrumentu, obrony interesów oświaty i kultury; dlatego dając mu nową formę i określając inaczej i szerzej jego zadania, dostosował raczej do nowych potrzeb życia.

Dlatego na tworzone obok samorządu terytorialnego nowe instytucje — Komisje oświatowe, musimy i mamy prawo patrzeć jak na nowy wyraz dawnej drogiej nam idei, ubranej tylko w inną szatę.

Komisje te mają szeroki zakres uprawnień, często przekraczający kompetencje dzisiejszych rad szkolnych. A więc: stawiają wnioski do budżetu samorządu i opiniują preliminarze publicznych szkół powszechnych, dokształcających i preliminarz całokształtu budżetu gminy na cele szkolnictwa, oświaty i kultury, czuwają nad zużytkowaniem sum na te cele, są instancją apriorycznie opiniującą wszelkie sprawy szkolne i oświatowe, idące pod obrady Rady Miejskiej i Zarządu M., stawiają i opiniują wnioski w sprawie pomocy organizacjom i instytucjom oświatowym, występują do władz szłolnych z wnioskami w sprawie potrzeb szkół powszechnych i dokształcających, opiniują projekty zmian sieci szkół powszechnych i dokształ-

cających, występują w tych sprawach do władz, inicjują powstawanie i współpracują w prowadzeniu utrzymywanych przez samorząd innych szkół i wszelkiego rodzaju instytucyj kulturalno - oświatowych, inicjują i współpracują w organizacji i prowadzeniu prac w zakresie oświaty pozaszkolnej, w organizacji opieki higieniczno - sanitarnej nad szkołą i dzieckiem, w zakresie opieki materialnej, inicjują i współpracują z komitetami szkolnymi.

Jak z tego wynika, komisje oświatowe są instytucjami, skąd wychodzi inicjatywa we wszystkich sprawach kultury i oświaty na terenie gminy, są instytucjami współdziałającymi z samorządem terytorialnym, badawczymi, opiniodawczymi (w tej dziedzinie ich uprawnienia sięgają bardzo daleko) i uprawnionymi do samodzielnych stosunków z władzami szkolnymi na pewnych odcinkach. Wystarczy podkreślić tylko jedno uprawnienie, opiniowanie wszelkich spraw szkolnych i oświatowych, mających być przedmiotem uchwał organów ustrojowych gminy (Rady Miejskiej i Zarządu Miejskiego), aby zdać sobie sprawę z niezwykłych uprawnień Komisji oświatowej.

Temu obszernemu zakresowi zadań nie odpowiada jej skład. Przełożony gminy, czy jego zastępca, trzej przedstawiciele rady gminnej, dwaj nauczyciele szkół powszechnych, delegowani przez inspektora szkolnego, dyrektor szkoły średniej, delegowany przez kuratora, i inne osoby, powołane przez komisję, nie więcej jednak, niż dwie — oto właściwy zespół komisji. Ponadto z głosem doradczym mogą brać udział w obradach: inspektor szkolny z prawem zabierania głosu poza koleją mówców, przedstawiciele wyznań, lekarze szkolni, kierownicy szkół, przewodniczący komitetów szkolnych.

Skład komisji i sposób powoływania ich członków nie odpowiada również i tej idei, jaką ma reprezentować, jakkolwiek sytuacja w obu tych wypadkach odbiega zbytnio od stanu, jaki się utrwalił w dotychczasowych radach szkolnych.

W stosunku do miast większych, a więc i Warszawy, ustawodawca przewidział możność innego kształtowania specjalnych organów dla spraw oświaty i kultury ze względu na to, że praca samorządu w tym zakresie jest rozbudowana w tych miastach bardzo wszechstronnie i włoczenie jej w sztywne ramy przepisów, dobrych dla jakiegoś małego miasta. byłoby nieodpowiednie. Ustawa w art. 17 wyraźnie mówi o ewentualności odmiennej organizacji samodządu terytorialnego dla spraw oświaty i kultury.

Wydaje się nam, że na terenie Warszawy jest to niezbędne i ze

względu na niezwykłą rozbudowę istniejących już i zamierzonych urządzeń kulturalno - oświatowych, jak również i ze względu na zupełnie nieodpowiedni dla stolicy skład komisji. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby 9 osób mogło załatwić w sposób rzeczowy ogrom spraw, jakie na nie spadną.

Dlatego Warszawa będzie musiała prawdopodobnie skorzystać z przysługującego jej uprawnienia i zaprojektować nową, odrębną organizację komisji oświatowej.

Nie może ona mieć nic wspólnego ani nie może być utożsamiona z regulaminową komisją kult. - oświatową Rady Miejskiej, nawet gdyby założyć, że uprawnienia tej komisji byłyby znacznie rozszerzone. Granicą nieprzekraczalną tych ewentualnych amplifikacyj jest ustawa o samorządzie gminy m. st. Warszawy, a szczególnie jej art. 25.

Artykuł ten pozwala na tworzenie komisyj tylko do poszczególnych spraw, omawiana zaś komisja obejmuje ogromny zespół zagadnień, całą wielką gałąź gospodarki miejskiej.

W skład komisji, powoływanej na zasadzie art. 25 ustawy samorządowej, mogą wchodzić radni i ewentualnie inni mieszkańcy miasta, posiadający bierne prawo wyborcze do R. M. Ale nie ma przecież żadnej gwarancji, że R. M. zechce wybrać spośród tej drugiej grupy — obywateli — akurat 2-ch nauczycieli i jednego dyrektora, a gdyby nawet to nastąpiło, mogliby wybrani nie otrzymać delegacji władzy szkolnej.

Taka specjalna komisja musi mieć znaczne rozszerzone uprawnienia, musi nawet działać na prawach Rady Miejskiej, ale w tym wypadku musiałaby składać się jedynie z członków tejże Rady. Nie znaleźliby się w niej wówczas w ogóle nauczyciele i inni obywatele.

Wszystkie podniesione tu momenty mówią aż nadto przekonywująco, że nie da się wtłoczyć ani sprowadzić przewidzianej przez ustawę scaleniową komisji oświatowej do komisji kulturalno - oświatowej Rady Miejskiej.

Wniosek stąd jasny i jedyny: samorząd terytorialny w Warszawie, o ile nie zechce uznać za obowiązujące dla siebie przepisów dobrych dla małej gminy miejskiej, musi powołać do życia odrębny organ, działający obok i niezależnie od samorządu terytorialnego i jego komisji kulturalno - oświatowej.

Trudno i przedwcześnie byłoby tworzyć już teraz szczególny

kształt tego organu. Przyjdzie na to właściwa chwila, gdy zacznie pracować w stolicy nowa Rada Miejska i nowy Zarząd Miejski.

Nie jest jednak za wcześnie ustalić sobie ogólne założenia i określone postulaty, jakim powinno to nowe ciało odpowiedać, jeśli nie ma stopniowo, albo już od początku przekształcić się w organ tak bezsilny, jakim stała się, nie z własnej zresztą winy, Rada Szkolna stolicy.

Postulaty te są następujące:

1. Komisja oświatowa powinna być wyposażona przynajmniej w taki zakres uprawnień, jaki przysługuje przewidzianym przez ustawę komisjom oświatowym gminnym.

2. Powinna mieć zabezpieczoną możność istotnego wykonywania poruczonych jej ustawowo czynności, aby mogła realizować obowiązujące prawo bez obawy pozbawienia jej tego obowiązku via ius potentioris. Tworzenie bowiem jeszcze jednej fikcji wśród nadmiaru już istniejących byłoby rzeczą najzupełniej zbędną.

3. Struktura organizacyjna komisji powinna zapewniać jej harmonijną współpracę z samorządem terytorialnym i władzami szkolnymi.

4. Ponieważ sprawność działania zależy od wytworzenia właściwej atmosfery współpracy i społecznej sympatii dla instytucji, czego nie da się pomyśleć bez żywego współdziałania rodziców i nauczycieli, należy tym wynikom zapewnić istotny udział i wpływ na prace Komisji z wyłączeniem zasady nominacji delegacji.

5. Struktura komisji powinna być prosta i ekonomiczna, aby nie tworzyć jeszcze jednego skomplikowanego urzędu i nie obarczać Miasta nowymi znacznymi wydatkami.

Te zasadnicze postulaty wynikają nie z powziętych z góry abstrakcyjnych założeń, ale są rezultatem długoletniej obserwacji życia instytucji, powołanej do analogicznych, jakkolwiek skromniejszych celów — Rady Szkolnej m. st. Warszawy. Ponieważ w naszym rozumieniu rzeczy idea samorządu szkolnego, realizowana dotychczas przez Radę Szkolną, przechodzi do nowego organu, przy projektowaniu nie wolno pominąć doświadczeń dotychczasowych, często radosnych, niekiedy przykrych i bolesnych.

Komitety Szkolne

Opieki Szkolne — placówkami współpracy rodziców ze szkołą.

Od chwili wprowadzenia nowego ustroju szkolnego i włożenia na szkołę powszechną dodatkowych zadań kulturalnych w stosunku do otaczającego ją **środowiska** społecznego, sprawa współpracy domu ze szkołą w ogóle, a z powszechną w szczególności — nabrała specjalnie ważkiego znaczenia.

Mylnym byłoby jednak utrzymywać, że zagadnienie tej współpracy nie było uważane i przed tym za istotne i ważne. Od chwili zapoczątkowania szkolnictwa w odrodzonym Państwie kwestia zbliżenia rodziców do szkoły była stale na porządku dziennym i poświęcano jej ciągle wiele uwagi, zwłaszcza ze strony nauczycielstwa, które najlepiej mogło ocenić ważność współpracy czynnika rodzicielskiego ze szkołą. To współdziałanie było zresztą **nakazem życia**, wynikającym z potrzeb szkoły i porównania ich z możnością zaspokojenia tych potrzeb przy pomocy środków, dostarczanych przez Państwo i samorządy.

Zestawienie wielorakich potrzeb szkolnych z rozporządzalnymi środkami wykazywało konieczność odwoływania się do pomocy społeczeństwa i zacieśniania jego stosunków ze szkołą i nauczycielstwem. Pomoc ta była zawsze wysoce bezinteresowną, ponieważ płynęła ze źródeł uczuciowych, z serdecznego nastawienia czynnika rodzicielskiego do szkoły, — słusznie rozumującego, że szkoła była, jest i pozostanie zawsze wspólnym dobrem przede wszystkim rodziców i nauczycielstwa.

Wskutek powyższych warunków i okoliczności kraj pokrywał się szybko siecią różnych Komitetów Rodzicielskich, Towarzystw Przyjaciół Szkoły, oraz — gdy chodzi o szkoły powszechne — specjalną siecią Opiek Szkolnych.

O te ostatnie zadbał w b. Kongresówce ustawodawca już w końcu 1917 r., powołując Opiekę Szkolną „dla każdej szkoły osobną lub też jedną dla kilku szkół jednej wsi, osady lub miasta". Opiekom tym ustawodawca powierzył „staranie o rozwój szkoły, opiekę nad młodzieżą w szkole i poza szkołą", tudzież „stosunki z rodzicami we wszystkich sprawach, związanych ze szkołą".

Któż z nauczycielstwa szkół powszechnych nie wie o tych Opiekach, kto z nimi nie współpracował? Któż wreszcie ze sfer nauczycielskich nie zna dorobków wieloletniej działalności Opiek? Nauczy-

cielstwo szkół powszechnych Stolicy zżyło się z instytucją Opiek Szkolnych i uświadamia sobie doskonale ich ogromne wysiłki w dziedzinie opieki nad szkołą i dziatwą szkolną !

Wyniki działalności Opiek w Stolicy.

Z okazji 20-lecia Opiek Szkolnych w Warszawie Rada Szkolna opracowała dane, wykazujące, jak wielkim dobrodziejstwem była i jest współpraca rodziców ze szkołą powszechną w Stolicy. Okazuje się, że w ciągu minionych 20 lat Opieki Szkolne oddały ogromne usługi szkolnictwu powszechnemu w Warszawie, przede wszystkim w dziedzinie zaopatrzenia tych szkół w pomoce naukowe, sprzęt szkolny, a dalej przez rozszerzającą się z roku na rok opiekę nad najuboższą dziatwą i młodzieżą. O zasięgu tych pomocy dają pojęcie sumy, wydatkowane przez Opieki Szkolne na różne cele. Wystarczy porównać te kwoty za okres ostatniego 5-lecia.

Otóż wynika, że budżet Opiek Szkolnych wykazywał stale tendencję do nieprzerwanego wzrostu — wynosząc:

w latach

1928/29	1933/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38
zł. 435.800	zł. 716.215	zł. 869.731	zł. 1.005.962	zł. 1.137.299	zł. 1.208.323

Opieka nad dzieckiem wyrażała się w latach 1937/38 następującymi sumami:

1934/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38
zł. 255.764.—	zł. 287.074.—	zł. 346.611.—	zł. 440.059.80	zł. 441.372.90

Na cele kulturalno - oświatowe (świetlice, biblioteki, wycieczki, materiały do lekcyj, pomoce naukowe, warsztaty i sprzęt) wydatkowano w latach 1933/34 — 1937/38 następujące sumy:

1933/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38
zł. 231.855.—	zł. 283.860.—	zł. 404.805.—	zł. 439.044.10	zł. 474.474.44

Nawet na wydatki ściśle administracyjne, takie jak: drobne remonty, abonamenty telefoniczne, utrzymanie czystości itp. Opieki Szkolne łożyły znaczne sumy, wydając w

1933/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38
zł. 67.567.—	zł. 91.336.—	zł. 77.130.—	zł. 130.003.—	zł. 158.354 —

Wszystkie kwoty, wydatkowane przez Opieki Szkolne, pochodziły bądź z innych źródeł, zdobywanych własną zapobiegliwością Opiek.

Świadczy to niewątpliwie o ogromnej **ofiarności** czynnika rodzicielskiego i docenianiu przez niego oświaty.

W ten sposób poprzez placówki rodzicielskie, współdziałające ze szkołą, szkoła stawała się czynnikiem **społecznego wychowania,** skupiając przy sobie najaktywniejsze, najżywiej reagujące rzesze obywatelskie. Pozwala to nam dzisiaj ocenić znaczenie i rolę tzw. **samorządu szkolnego;** wyjaśnia to nam również dlaczego ustawodawca — gdy przyszła chwila rewizji przepisów samorządowo - szkolnych— postanowił utrzymać nadal przy publicznych szkołach powszechnych Opieki Szkolne pod zmienioną nazwą **Komitetów Szkolnych.**

Zespolenie samorządu szkolnego z terytorialnym.

Jak wiadomo, w początku bieżącego roku Izby Ustawodawcze uchwaliły ustawę o zespoelniu samorządu szkolnego z terytorialnym mającą znieść odrębność wyższych organów tego samorządu (Rady Szkolnej) i postanawiając powołać do życia na ich miejsce w obrębie samorządu terytorialnego tzw. Komisje Oświatowe.

Brak rozporządzeń wykonawczych do ustawy nie pozwala jeszcze powiedzieć, kiedy i jak ukształtuje się ostatecznie to zagadnienie w Stolicy. Rozporządzenia wykonawcze mają ustalić również skład i kompetencje Komitetów Szkolnych. One wreszcie będą musiały określić, do kogo będzie należyć **nadzór** nad Komitetami, sprawowany dotychczas w stosunku do Opiek Szkolnych przez Radę Szkolną.

Szkolnictwo powszechne w Stolicy jest żywo zainteresowane tym, jaka **będzie budowa Komitetów Szkolnych** i jaki zostanie przydzielony im **zakres działalności** tudzież jak ma się ułożyć **współdziałanie** ich z samorządem terytorialnym Stolicy. Należy spodziewać się, że Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Ministerstwem Przemysłu i Handlu (wspólnie powołane do wydania rozporządzeń wykonawczych), nie tylko nie uszczupli działalności przekształconych Opiek Szkolnych, ale rozszerzy ją w myśl **wymagań życia.** Wydaje się rzeczą konieczną, aby Komitety Szkolne, podobnie jak dzisiejsze Opieki, pozostały placówkami **społecznymi,** zbudowanymi w oparciu o czynnik mieszany **rodzicielsko - pedagogiczny.**

Dotychczasowy rozwój Opiek Szkolnych przekonywa, że skład Komitetów Szkolnych winien być wzorowany na Opiekach Szkolnych, a więc, że winni do nich wchodzić: Kierownik Szkoły, przedstawiciele Rad Opiekuńczych, Opiekunowie Klasowi, przedstawiciele duchowieństwa i lekarze szkolni, wreszcie — osoby kooptowa-

ne spośród obywateli, szczególnie żywo współdziałających ze szkołą. Na czele tak zbudowanych komitetów Szkolnych winni stać przewodniczący ze swoimi zastępcami, wybierani przez Walne Zgromadzenia rodziców.

Kierownik szkoły winien posiadać — jak dotychczas — prawo wstrzymywania uchwał Zarządu Komitetu, niezgodnych z przepisami, bądź mogących uczynić szkodę interesom szkoły. Co się tyczy zakresu działania Komitetów Szkolnych, to dotychczasowa instrukcja dla Opiek Szkolnych, opracowana przez Radę Szkolną w 1933 r., ujmuje w sposób wystarczający to wszystko, co powinno należeć do zadań i uprawnień Komitetów, aby mogły one skutecznie rozwijać dalej działalność dzisiejszych Opiek, w szczególności należałoby upoważnić Komitety Szkolne do opracowywania całkowitych administracyjnych **budżetów szkół** z uwzględnieniem w dochodach również kwot, asygnowanych przez Zarząd Miejski.

Ważną będzie kwestia ustalenia zasad współdziałania komitetów Szkolnych z Inspektoratem Szkolnym i Zarządem Miejskim Stolicy oraz jak wyżej wspomniano — sprawa nadzoru. Wydaje się rzeczą słuszną, aby nadzór nad Komitetami miał charakter **społeczny**, a nie administracyjny. Ująć by to było można np. **pod postacią jakiejś Rady Komitetów Szkolnych**, stworzonej przy Inspektoracie Szkolnym i działającej pod przewodnictwem Inspektora; w składzie takiej Rady winni się znaleźć reprezentanci Kierownictw Szkół, Komisji Oświatowej oraz reprezentanci przewodniczących Komitetów Szkolnych.

M. MACIEJCZYK

Plan wycieczek a jego realizacja

O ile program nauki i podręcznik metodyki polecają wyzyskiwanie dydaktyczych wartości wycieczek szkolych, o tyle w praktyce najlepsze chęci nauczyciela nie idą w parze z możliwościami. O chęciach świadczą wymownie wysiłki konferencji rejonowych i fakt, że po raz pierwszy w historii prac warszawskich konferencji nauczycielskich, Zarządy poszczególnych rejonów zjednoczyły się w pracy nad tym właśnie zagadnieniem.

W wyniku tej współpracy otrzymamy niedługo uzgodniony wykaz wycieczek.

Należy zastanowić się nad możliwościami realizowania planu wycieczek, opracowanego indywidualnie na tej podstawie. To, co program nauczania mówi ogólnie o wycieczkach (str. str. 279, 295, 303, 317, 410 i inne) przepracowały szczegółowo komisje środowiskowe i przedmiotowe. Wydany wykaz da nam obraz możliwości wycieczkowania po Warszawie i wskaże **co** powinniśmy robić. Należy jednak postawić kolejne pytanie, **jak** to robić będziemy i czy w obecnych warunkach możemy realizować całkowicie wymagania programu w tym zakresie.

Na łamach Głosu Warszawskiego poruszali Koledzy wielokrotnie trudności, na jakie natrafiają przy organizowaniu wycieczek w samej szkole i w środowisku.

Wymienię najważniejsze z nich:

strona finansowa wycieczek,

negatywne ustosunkowanie się środowiska do wycieczek szkolnych i ze strony rodziców i ze strony dyrekcji zakładów handlowych, przemysłowych, użyteczności publ. itp.,

brak czasu potrzebnego na przygotowanie, przeprowadzenie i należyte wyzyskanie wycieczki,

dezorganizowanie życia szkolnego, gdy nauczyciel uczy w kilku klasach lub, gdy zapewnienie wychowankom wystarczającej opieki wymaga obecności dwóch, a nawet trzech wychowawców,

trudności komunikacyjne i wiele innych.

Możnaby je mnożyć i rozwijać w nieskończoność. Należy jednak zastanowić się nad kwestią zasadniczą w obecnych warunkach: **czy nauczyciel ma w szkole czas ma prowadzenie wycieczek.**

Nauczyciel każdego przedmiotu powinien zgodnie z programem opracować szereg tematów nauczania w terenie.

Zestawmy przykładowo kilka cyfr i osądźmy, jak, a raczej kiedy ma to robić.

Nauczyciel historii uczący w dwóch klasach V-ych, dwóch VI-ych i VII-ej powinien przeprowadzić w ciągu roku szkolnego minimum 21 wycieczek[1]).

Nauczyciel zajęć praktycznych, (uczący w tych samych klasach), może poświęcić na wycieczki teoretycznie t.zw. według programu około 16 godzin z czasu przeznaczonego na zajęcia praktyczne w każdej

---

[1]) Komisja nauczania historii, przy Inspektoracie Szkolnym Miejskim określiła wycieczki, które należałoby koniecznie zrealizować. Ich liczba wynosi w klasie V-ej — 3, w klasie VI-ej — 6, w klasie VII-ej — 3.

klasie, to jest, licząc po cztery dni wycieczkowe na klasę — 20 wycieczek.

Nauczyciela ćwiczeń cielesnych, o ile uczy także w dwóch klasach IV-ych, obowiązuje minimum 13 wycieczek.

Duża liczba wycieczek przypada na nauczyciela geografii itd. itd.

Każda klasa bywa w kinie szkolnym, co także stanowi w pewnym sensie wycieczkę. W roku 1937/38 liczba tych wycieczek wyniosła dla klasy III-ciej — 2, dla klas IV—VII po 8. I trudno się wyrzec tej pomocy w nauczaniu.

Zagadnienie liczby wycieczek komplikuje się, gdy kierownik szkoły nie chce zezwolić na wycieczkę, lub nauczyciel „formalista" nie podejmuje się prowadzenia wycieczki, o ile nie zapewni młodzieży należytej opieki, co autorzy metodyk wycieczkowania określają stosunkiem: 1 nauczyciel — 20 uczniów[2]).

Należałoby wtedy albo podzielić klasę na grupy, przez co liczba wycieczek dla nauczyciela wzrosłaby dwu lub nawet trzykrotnie, albo przydzielić na wycieczkę dwóch lub trzech nauczycieli, co da ten sam rezultat liczbowy. Ponieważ nauczyciel szkoły powszechnej uczy kilka przedmiotów i każdy z nich wymaga wycieczkowania bodaj w minimalnym zakresie. Gdy doliczymy wycieczki do kina szkolnego, nie trudno ustalić ile razy nauczyciel powinien się znaleźć z uczniami poza murami szkoły. Nie przesadzę określając przypadające na nauczyciela minimum liczby wycieczek na 20—30 w zależności od klasy i przedmiotów nauczania. Oczywiście odnosi się ta liczba do tych, którzy dzięki dobrej organizacji i pomocy rodziców mogą brać na wycieczkę całą gromadę w komplecie, bez podziału na grupy. A więc

---

[2]) Patrz np. B. Krygowski „Metodyka Szkolnych Wycieczek Geograficznych" Książnica-Atlas, strona 21 sequ.

W szkołach powszechnych nie zawsze można znaleźć chętnych rodziców, którzy zastąpiliby nauczycieli pomagających prowadzącemu wycieczkę, czasem zaś same chęci rodziców nie zastąpią koniecznych wartości wychowawczych.

[3]) Wykaz przewiduje następujące liczby wycieczek do wyboru: kl. I — 7, kl. II — 9, kl. III — 20, kl. IV — 20, kl. V — 27, kl. VI — 23, kl. VII — 24.

Sprawdziłem liczbę zrealizowanych wycieczek w dwudziestu sześciu szkołach pracujących w różnych warunkach i otrzymałem następujące liczby:

w klasie	I	zrealizowano	od	3	do	9 —	przeciętnie	6 wycieczek
„	II	„	„	1	„	11 —	„	5 „
„	III	„	„	2	„	11 —	„	8 „
„	IV	„	„	4	„	12 —	„	6 „
„	V	„	„	3	„	10 —	„	7 „
„	VI	„	„	1	„	14 —	„	8 „
„	VII	„	„	3	„	10 —	„	7 „

około 30 razy w ciągu roku szkolnego powinien nauczyciel poświęcić swój dzień pracy tylko jednemu zagadnieniu i jednej klasie, mimo, że jego zajęcia są różnorodne i najczęściej opiekuje się dwoma klasami. 20—30 dni na przeciętną liczbę 205 dni nauczania w roku szkolnym, to 10—15% czasu przeznaczonego na nauczanie. Te 10—15% czasu traci nauczyciel w innych klasach, w których uczy (ewentualnie dla innych przedmiotów w swojej klasie) tylko w związku z wycieczkami.

Czy nie cierpią i sprawy wychowawcze?

Wychowuje ucznia między innymi ład i porządek zajęć szkolnych. Z każdą zaś wycieczką szkolną łączy się sprawa trudności w utrzymaniu normalnych zajęć. Z konieczności, przy braku zastępstw przez wiele lat, oswoiliśmy się niestety z ciągłym wytrącaniem biegu życia szkolnego z normalnego toku, tak, że jeszcze jedno zamieszanie przechodzi bez szczególnego wrażenia. Ale, gdyby każdy nauczyciel chciał skrupulatnie realizować plan wycieczek, stanęlibyśmy przed zagadnieniem, który dzień w szkole będzie dniem normalnej pracy. Bo przy siedmiu czy ośmiu nauczycielach, przypada około 200 dni wycieczkowych, czyli teoretycznie codziennie wycieczka. W tym świetle staje się zrozumiałym fakt, że do całkowitego realizowania planu wycieczek nie nakłania zbytnio kierownik szkoły i nie kwapi się nauczyciel.

Twórcza i owocna praca konferencji rejonowych zawisa w próżni. Wycieczka w szkole staje się do pewnego stopnia fikcją. Trzeba więc pomyśleć o tym, by tej miary środek dydaktyczny co wycieczka szkolna nie pozostał w praktyce półśrodkiem. Przepracowaliśmy zagadnienie uczciwie, wiemy **co** robić, należy określić **jak**. Niezależnie od rozwiązania szeregu trudności, o których mówiłem na wstępie, należy pomyśleć o tym, by wycieczka nie dezorganizowała pracy szkolnej. Jest to możliwe tylko wtedy, gdy nauczyciel poprowadzi wycieczkę, o ile możności, poza godzinami lekcji. Jeżeli wysuwam takie rozwiązanie to nie myślę o tym, by dołożyć do brzemienia pracy nauczyciela jeszcze jeden ciężar. Nawet ci, którzy stają z daleka od pracy szkolnej, zdają sobie sprawę z tego, że to nie jest możliwe. **Czas przygotowywania i trwania wycieczki należy wliczyć nauczycielowi do wymiaru godzin.**

Jeżeli przyjmiemy tylko około 20 wycieczek rocznie, to zajmą one nauczycielowi, licząc przeciętnie po 5 godzin na wycieczkę (z przygotowaniem) około 100 godzin rocznie. To usprawiedliwia postulat *zniżki godzin do 27 tygodniowo.*

Zdaję sobie sprawę z nieziszczalności tego żądania w warunkach obecnych, ale należy skończyć ze stałym oczekiwaniem cudów w codziennej pracy.

Jeżeli chcemy mieć dobre wyniki, musimy pracy szkolnej zapewnić jej normalny, spokojny tok.

Jeżeli chcemy stosować wycieczki w realizowaniu programu nauczania, musimy znaleźć dla nich miejsce takie, by nie odbywały się one kosztem pracy szkolnej ani kosztem nadmiernego wysiłku nauczyciela.

Od kilku lat interesuję się sprawą realizacji wycieczek. Troska j a k realizować wycieczki w obecnych warunkach pracy jest troską zarówno nauczyciela szkoły powszechnej jak i nauczyciela szkoły średniej.

Ponieważ wykaz wycieczek ukaże się w dniach najbliższych powinniśmy zebrać nasze dotychczasowe doświadczenia i zająć się kwestią jego realizacji.

Chciałbym bardzo, by ktoś mnie przekonał, że jestem w błędzie, że plan wycieczek można pomieścić normalnie w obecnej organizacji pracy szkolnej, że realizacja wykazu wycieczek opiera się na czymś innym jeszcze, a nie tylko na entuzjaźmie i samozaparciu się nauczyciela.

M. M.

Hej, ramię do ramienia...!

Kilka zdań urzędowego pisma otrzymanego przez szkoły warszawskie w połowie stycznia br. porusza szereg zagadnień podstawowych.

Pozornie to tylko kwestia zwrócenia uwagi na „warszawskie Polesie" — szkoły, pracujące w złych warunkach materialnych i środowiskowych. Analiza przyczyn dysproporcji uposażenia szkół warszawskich zmusza do zastanowienia się nie tylko nad drogami zaopatrywania szkół w pomoce naukowe i związaną z tym zasadniczą sprawą składek szkolnych, lecz nasuwa jeszcze także pytanie jak: czy istnieje współpraca szkół, selekcja dzieci pod względem materialnym itp.

Nasuwają się te pytania, bo o ile zrozumiałe są trudności szkół specjalnych, nowoutworzonych szkół mieszczących się w specyficznym środowisku, to zagadkę stanowi fakt, że obok luksusowo uposażonej szkoły, inna, w tym samym środowisku, zaledwie wegetuje.

Nie chcę snuć refleksji na ten temat, ani omawiać w tej chwili sprawy składek wstydliwie ukrytych za plecami Opiek Szkolnych. Z nasuwających się problemów chcę zwrócić uwagę na zagadnienie współpracy szkół.

Zgodnie z założeniem zasadniczym ustawy ustrojowej szkoła powinna przygotować przyszłych obywateli Państwa do życia w społeczeństwie, a więc do pracy dla własnego dobra i współpracy z innymi pro publico bono. Należałoby więc przypuszczać, że współpraca szkół jest łatwa i stosunki wzajemne układają się pomyślnie, że ci, którzy mają zaprawić młodzież do współdziałania, nie tylko sami rozumieją wielostronne korzyści współpracy, nie tylko umieją uczyć jak interes jednostki czy grupy społecznej podporządkować potrzebom ogółu, ale przede wszystkim sami umieją współpracować.

Jaki jest stan współpracy szkół — nie wiem.

Statystyki w tej sprawie nie sporządzono, ani nie pamiętano takiej ankiety. Proponuję natomiast każdemu z kolegów, by uważnie rozejrzał się po środowisku swojej szkoły i zdał sobie sprawę ze stosunku wzajemnego szkół średnich do powszechnych, szkół powszechnych prywatnych do szkół publicznych oraz z wzajemnego stosunku sąsiadujących szkół powszechnych do siebie.

Czy reprezentanci tych szkół są bodaj w osobistej łączności, czy też może organizują i współpracę szkół. Czy szkoła bogato uposażona, posiadająca dostatnio urządzone pracownie, komplety pomocy naukowych, chętnie pomaga nowym szkołom, tym „na dorobku", czyto wypożyczeniem pomocy, czy też użyczeniem kilku godzin w pracowni itp.?

Czy oddziaływanie szkół sąsiedzkich na środowisko jest skoordynowane itp. itp.

Mógłbym wyliczyć szereg przykładów pozytywnej, owocnej współpracy, ale znam niejednego Pawła i Gawła, mógłbym zarówno mnożyć przykłady separatyzmu szkół. Dobrze jeszcze, jeżeli jest to tylko obojętność dla życia szkół sąsiednich, chociaż trudna jest do zrozumienia u nauczyciela - społecznika.

Ustawa ustrojowa postawiła szkołę powszechną na froncie walki o przebudowę psychiki, o podniesienie kulturalne mas. O rezultatach tej pracy nie decydują najlepsze wyniki jednostkowe. Niezdrowa rywalizacja, wyścig pracy i olbrzymia rozpiętość wyników są raczej szkodliwe. Wiele czynników składa się na poziom pracy szkolnej i zawsze będą istniały różnice. Nie mogą one jednak razić, nie mogą one sięgać tak daleko, by stuprocentowej realizacji programu jednej

szkoły przeciwstawiała się całkowita niemożność wykonania jego wymagań w innej szkole (np. brak lektury uzupełniającej, warsztatów i prymitywnych narzędzi itp.). Musimy zdawać sobie sprawę z jednego, że nawet siedmiomilowy skok naprzód, który nie przyniósł korzyści innym szkołom środowiska jest mniej wart od żołnierskiego kroku, który pociągnął za sobą naprzód i inne placówki. Musimy spojrzeć na zadanie szkoły nie z poziomu lokalnych ambicji, a z perspektywy realizacji całokształtu zadań szkolnictwa powszechnego. Musimy iść ręka w rękę, ramię przy ramieniu, równym i mocnym krokiem. Dlatego też z takiego punktu widzenia nawet obojętność dla spraw innych szkół jest szkodliwa.

Nie chcę tu poruszać rzadkich, ale niestety istniejących wypadków separatyzmu szkół zrodzonego na tle niezdrowej rywalizacji i jej szkodliwego wpływu na pracę w środowisku. Takie fakty nie powinny być tolerowane nawet przez krótki przeciąg czasu. Szkoły muszą nie tylko współżyć zgodnie, nie tylko dążyć do współpracy, ale muszą naprawdę współpracować ze swoimi bliższymi i dalszymi sąsiadami.

Współpraca ta, to zrozumienie wspólnych celów i dążeń i przełożenie ich nad małe ambicje własne, to solidarność towarzyszy wspólnej pracy, to wyciągnięta dłoń bratniej pomocy.

Współpraca szkół to tysiąc i jedna możliwości wychowawczych, to przeważnie jednak niezapisana dotąd karta.

Współpraca szkół to nareszcie jednolity front walki o oświatę i kulturę mas, to zjednoczenie wysiłków i rękojmia ich trwałego powodzenia.

Konferencje rejonowe dały dobry początek współpracy. Ale trwałe zespolenie wysiłków nastąpi wtedy, gdy inicjatywa współdziałania wyjdzie od Rad Pedagogicznych i ustali się tok ich współpracy. Więc ramię do ramienia!

Sprawy organizacyjne i Różne

Podział Szkół na Ogniwa

Dla celów organizacyjnych dokonany został podział szkół na ogniwa. Ogniw tych mamy w Warszawie 23. Grupowanie szkół w ogniwa odbywało się na podstawie odległości tych szkół od siebie Są więc ogniwa liczące od 4 do 11 szkół.

Na czele ogniwa stoi jego opiekun, powołany przez Wydział Organizacyjny Zarządu Oddziału. Do zadań Opiekuna należy:

a) dopilnowanie, by w każdej szkole był delegat ZNP.

b) kontaktowanie ze szkołami swego ogniwa w sprawach zleconych przez Organizację lub w sprawach dotyczących zagadnień organizacyjnych z terenu Ogniwa.

Podział szkół na ogniwa oraz nazwiska opiekunów Ogniw podane są w wykazach publicz. szkół pow. przesłanych przez Oddział do każdej szkoły.

Pożądane jest, by każda szkoła na podstawie „wykazu szkół" zorientowała się do którego Ogniwa należy.

Wszyscy Kierownicy należący do Z.N.P. otrzymali już poprzez Opiekunów Ogniw wykazy publ. szkół powsz.

Kurs przyrodniczy w Rabce

Celem dania możności nauczycielom - miłośnikom przyrody poznania ciekawej roślinności górskiej Karpat Zachodnich, Tatr, i Pienin zorganizowany będzie w czasie od 1 do 28 sierpnia 1939 r. kurs przyrodniczy w Rabce willa „Pędzimężówka".

Koszta utrzymania wynoszą podobnie jak w kolonii wypoczynkowej 3 zł 50 gr dziennie i wpisowe 15 zł., które nie będzie wliczone w koszty utrzymania.

Zadatek 25 zł. należy wpłacać na konto PKO Oddziału Grodzkiego ZNP. Nr. 10410 z zaznaczeniem „Kurs Przyrodniczy — Rabka"

Szczegóły w prospekcie na żądanie.

Ośrodek wczasowy w Rabce.

Obóz wędrowny

W czasie od dn. 24 czerwca do 4 lipca włącznie zorganizowany będzie 10-cio dniowy obóz wędrowny po Karpatach Zachodnich o charakterze promienistym.

Program obozu obejmuje poznanie okolic Rabki, pasma Babiej Góry, Gorców, Pienin i Tatr.

Zjazd w Rabce w kolonii nauczycielskiej ZNP willa „Batorówka" dn. 24 czerwca, rozwiązanie w Zakopanem dn. 4 lipca rb.

Koszt, obejmujący wyżywienie, przejazdy na wyznaczonej trasie obozu i noclegi, wyniesie 60 zł. od osoby.

Zadatek, który będzie wliczony w koszty ogólne wynosi 15 zł

od osoby, wpłacać należy jak na kolonię w Rabce (konto PKO 10410) z zaznaczeniem „Obóz wędrowny — Rabka".

Szczegóły w prospekcie na żądanie.

Ośrodek wczasowy w Warszawie 1939 r.

Staraniem Zarządu Oddziału m. st. Warszawy w miesiącu lipcu zostaną zorganizowane dwa kursy: Kurs o Warszawie (historia, muzea i zabytki), i Kurs Bibliotekarski. Opłaty za kurs po 20 zł. Życie i mieszkanie 3 zł 50 gr dziennie. Zadatek w wysokości 25 zł na konto PKO. 10410. Zarząd Oddziału Grodzkiego z zaznaczeniem „Wczasy w Warszawie".

Echa wczasowe.

Staraniem Zarządu Oddziału m. st. Warszawy ZNP. w ubiegłym roku były zorganizowane następujące wczasowe imprezy letnie: Wędrowny Obóz w Karpatach zachodnich, Kolonia Wypoczynkowa dla rodzin nauczycielskich, Kurs Malarski. Terenem tych imprez była Rabka. W imprezach tych wzięło udział 166 osoby dorosłe i 76 dzieci. Kolonia zajęła 6 willi. Obrót gotówkowy tego ośrodka wyniósł 42 tysiące 100 złotych. Uczestnicy mieli zorganizowaną świetlicę, czytelnię, wycieczki, okolicznościowe odczyty, dla dzieci zajęcia i spacery pod opieką świetliczanki uzdolnionej, dla wszystkich gry sportowe, zabawy towarzyskie i przedstawienia amatorskie.

Uczestnicy Obozu Wędrownego nadsyłali pozdrowienia do Zarządu ze wszystkich szczytów górskich i cieszyli się z pogody, z przewodników, z bardzo urozmaiconej trasy (Luboń, Babia Góra, Turbacz, Pieniny, Przełom Dunajca, Kasprowy, Świnica, Morskie Oko itp.). Przejazdy, życie, noclegi, przewodnik kosztowały tylko 6 zł dziennie O atmosferze, jaka panowała na Kolonii Wypoczynkowej mówią głosy uczestników, które nadesłano do kierownika kursu.

Nowa placówka propagandy trzeźwości.

W ramach Wydziału Pracy Społecznej Oddz. Grodzkiego ZNP. w Warszawie utworzone zostało Nauczycielskie Koło do Walki z Alkoholizmem. Zarząd Koła stanowią kol.kol.: M. Moczydłowska - Niekraszowa, Al. Dargielowa. B. Głuchowski.

Koledzy i Koleżanki, którzy pragnęliby wziąć udział w pracach Koła, mogą zgłaszać się osobiście lub telefonicznie do kancelarii Oddziału Grodzkiego w poniedziałki od g. 18-ej do 20-ej.

To i owo

Bal

Wśród kulistych lampionów, wielobarwnej sieci serpentyn spływającyah spod sufitu, w takt upojnego tanga, w zgęszczeniu większym niż w klasie lekcyjnej — suną, wirują, popychają się pary, pary, pary... nauczycielskie. Skąd wiem, że nauczycielskie? Bo umiem słuchać. O, bo nauczyciel mówiący cicho, spokojnie — to fenomen. Piętnem jego zawodu jest mówienie — krzyk. Przecież dlatego tak dużo nauczycielek trwa w stanie panieńskim, że płeć odmienna co do płci i zawodu w rozmowie nawet czułej widzi Heterę w Bogu ducha winnej rozmówczej nauczycielce. A wszystko przez ten głosik podniesiony. — Jeśli ona w czułości tak mówi, to, co będzie, gdy kiedyś jakaś „konferencja“ przeciągnie się do późnej nocy — reflektuje się on i... — ucieka. Co innego jeśli i on jest nauczycielem! O wtedy oboje krzyczą a krzyk ten szeptem miłosnym im się wydaje. Stąd tyle małżeństw nauczycielskich... Więc rozmowa była głośna choć z bliziutka prowadzona. Więc podsłuchałem, o czym mówili tańczący upojnie.

— Bo wiecie Kolego, mnie się ciągle mylą te dwa powstania: nie wiem które było wpierw: styczniowe, czy listopadowe.

— Ach, droga Koleżanko (iskry w oczach — szeptem do Niej). Proszę zapamiętać moje imię i nazwisko, a nigdy nie zapomnicie o powstaniach (uścisk ręki wymowny)

— Nie rozumiem Was, Kolego...

— To takie proste (rzut oczami czuły): nazywam się Ludwik Strudelski. Ludwik L — listopad, Strudelski S — styczeń...

— O, jakie to łatwe...

* * *

— Będę Was, Koleżanko, pytał tabliczki mnożenia. Jeśli się nie zmylicie przez 10 minut, to Wam streszczę to dziełko Rowida p. t. „Szkoła twórcza“. A jeśli Wy się omylicie, to opowiecie mi, jak uczycie geografii w V kl.

* * *

— Proszę Was, kierownik mi tak, to ja mu tak. To on mi tak, więc ja: — Proszę o głos w sprawie formalnej. No wiecie, zamilkł, a ja mu wtedy wygarnęłam przy całej Radzie Pedagogicznej: a on myślał, że wciąż była sprawa formalna.

— E, Koleżanko nasza stara, to chodzi, jak złoto. Tylko strasznie wrzaskliwa i ciągle gderze.

* * *

— Przepraszam, a jak Koleżance na imię?
— Na „S".
— Na „es"?
— Nie mówi się „es" tylko „s".
— O, już wiem: uczy koleżanka pierwszą klasę i ma na imię Stefania.
— A nie, bo Sabina!
— A moje imię zaczyna się na „pi".
— Chyba „P", bo „pi" to już jest zmiękczenie...
— A no tak — Piotr!

* * *

— Chciałbym być Decrolym.
— A ja bym wtedy była „ośrodkiem zainteresowania"?
— Nie, wolałbym, żeby Koleżanka była „metodą projektów"
— Dlaczego Kolega nie uderza się w kolana w tym Lambecie? To tak ładnie!
— A bo, proszę Was, ręce bądź co bądź mam zatłuszczone, a „sztuczki" nowe i świeżo prasowane.

* * *

— O, ja dawno napisałam wszystkie spostrzeżenia.
— Przyjdźcie kiedy do mnie, Kolego, wy macie takie lekkie, pióro, to mi napiszecie na brudno, a ja wpisze do arkuszy (Kierownicy!)

* * *

Świtał ranek. Program zabawy miał się ku końcowi. Program ministerialny już dawno został wyczerpany w tę i nazad, t. zn. systematycznie i na wyrywki. Kolega P. nie puszczał z wilgotnej dłoni ręki koleżanki J. Zrozumieli się: ona jest słaba w arytmetyce, on w polskim. Przyrzekli sobie wzajem pomagać, bo oboje zapisali się na W. K. N. Ołtarzową formalność przysięgi co do tej pomocy załatwią w jakiś dzień wolny od lekcyj.

Oprócz nich jeszcze 10 par dogadało się po przez różne przedmioty, najwięcej jednak po przez przyrodę żywą i tabliczkę mnożenia...

Gasły żarówki. Orkiestra zagrała Białego Mazura! Hu-ha! Suną pary za parami! Spiewa bractwo, aż ściany jęczą... Bo na krzesełko wskoczył popularny instruktor — spec od śpiewów szkolnych. Dyryguje w pocie czoła, a naród bije w podłogę obcasami, wali w sufit zgodną pieśnią... En avant!..

— Hej, żeby to słyszał pan inspektor — marzy ten i ów łapiąc oddech w śpiewaniu a tancerkę w talii.

P. S. Na kategoryczne żądanie Redaktora śpieszę zaznaczyć, że sprawozdanie powyższe nie dotyczy ostatniego balu oddziału stołecznego Z. N. P., na którym to balu — dzięki nieobecności szefa pedagogii oddziałowej, a obecności najwyższych czynników organizacyjnych, ich doskonałej formie towarzyskiej oraz skuteczności płynnych produktów Monopolu państw., tak zręcznie propagowanego przez powabny a ofiarny zespół bufetowy — konwersacja balowa obracała się w sferach nie mających nic wspólnego z pedagogiką praktyczną. Bo to, że ktoś komuś ryczał w ucho: „Małpo, ty jedyna, daj pyska" — nie może być traktowane jako błąd przyrodniczy, tym bardziej, że „małpa" nie upierał się gwałtownie przy swoim człowieczeństwie.

Sex

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str 15 zł. Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.

STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.